

Kuryer Poznański
Kuchnia oddziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnych siedmiodniowych wierszy. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny.

Piątek, 5 marca 1886.

KS. DR. ANTONI KANTECKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurt a. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Żuryczu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Keloni, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 4 marca.

Zawarcie pokoju pomiędzy Serbią a Bułgarią; proklamacja księcia Aleksandra bułgarskiego; Kreta jako ognisko zaborczego nieufności; seieranie się wpływów niemieckich i francuskich w Bukareszcie.

Zawarcie pokoju pomiędzy Serbią a Bułgarią jest już faktem dokonany. Depesza nadeszła od delegata serbskiego, p. Mijatowicza do Białogrodu opiewa, że w dniu wczorajszym podpisany został w Bukareszcie instrument pokojowy. Serbia nie ma powodu do radości; to też nie dowiadujemy się, jakie wrażenie zrobiła pomiędzy Serbami wiadomość o zawarciu pokoju; za to telegram z Sofii donosi, że w stolicy bułgarskiej odśpiewano w kościele katedralnym hymn św. Ambrożego, a ksiądz Aleksander w wydanej proklamacji dziękując ludności po obydwóch stronach Bałkanów bez różnicy narodowości za miłość dla ojczyzny i za poniesione w dniach niebezpieczeństwa ofiary. Książę przypomina zarazem ludności dobrodziejstwa, jakie wyswiadczył sultan przez to, że powiększył poruczone mu terytorium i wypowiada nadzieję, że naród bułgarski pozostanie zawsze godnym i wiernym swjej przeszłości. Aby się jednak nie zdawało, że książę pokłada jedyną ufność w padyszachu i zapomnia o doznanych od Rosji dobrodziejstwach, odbyła się wczoraj w Sofii religijna uroczystość na pamiątkę zawarcia właśnie wczoraj traktatu w San Stefano. Mimo to proklamacja księcia wywrze w Petersburgu przykre wrażenie, bo czują tam dobrze, że Bułgaria głęboko jest dziś o tym przekonana, że połączenie swe narodowe zawdzięcza nie Rosji i jej panującemu, jeno w pierwszym rządzie Turcji, a potem mocarstwom europejskim. Jakże ma znaczenie zawarcie traktatu pokojowego pomiędzy Serbią a Bułgarią, czy z nim usunięto wszelkie przeciwieństwa na półwyspie, o tym pisaliśmy wczoraj, dziś zwracamy uwagę na jedno jeszcze ognisko ustawicznego wrzenia, a jest nim wyspa Kreta, którą wedle wczorajszych doniesień nabyła od Turcji na własność Anglia. Wiadomość ta nie potwierdza się wprawdzie, ale czujność, z jaką Wielka Brytania wraz z W. Portą śledzi tamtejsze stosunki, wykazuje, że pomiędzy obydwoma krajami istnieć musi jakieś w tym względzie porozumienie. Władze tureckie, jak opiewa jedna z korespondencji, wietrzą na wyspie spiski i zdradę. Turcy i Angliacy przytrzymują przybywających na Kretę podróżnych, odbywają przy nich rewizyja, mając ich za szpiegów i agitatorów, usiłujących wywołać zbrojne powstanie. Angielskie okręty rozcigają podczas nocy sieci i oświecają światłem elektrycznym port Suda, ażeby się zabezpieczyć przeciw torpedom. Załogom włoskich okrętów nie wolno wychodzić na ląd, gdyż na Włochów pada podejrzenie, jakoby sympatyzowali z Grecami. Ta zaborcza podejrzliwość i to ściąganie się wpływów ujawnia się także na polu handlu, przemysłu i budowie fortyfikacji, jakie państwa bałkańskie obecnie dokonują. I tak rząd rumuński postanowił ufortyfikować Bukareszt; ale ma wątpliwości, jakiego użyć systemu. Komisya wojskowa nie powzięła dotąd postanowienia i bada dwa systemy: niemiecki i francuski, przy czem Francuzi i Niemcy usiłują wykazać wielkie zalety swoich fortyfikacji.

Wspominane przez nas tylekroć bezrobocie w Decazeville wyrasta na wielką kwestyja polityczna, która jeszcze nieraz odbije się złowrogim echem we Francyi. Rząd francuski stanął naturalnie po stronie właścicieli kopalni, którzy przy pomocy przystanego im wojska zamysłają złamać opór strejkujących robotników. Partya socjalno-rewolucyjna wysłała także do Decazeville swoich przedstawicieli, jak deputowanych Basly i Camelinat, którzy dodają odwagi robotnikom i nawołują ich do wytrwania w opozycie. Tak tedy stoją tam naprzeciwko sobie dwa obozy, a że położenie jest groźne, tego dowodzi fakt, że do Decazeville coraz nowe pospieszają posiłki wojskowe. Gabinetowi Gladstona grozi nowe przesilenie, a to z powodu kwestyi irlandzkiej. Przeciwnieństwa pomiędzy zapatrywaniami w tej kwestyi dwóch wielkich stronictw przyjął niebawem do starcia. Na wtorkowym posiedzeniu Izby niższej zapowiedział dep. Holmes, były fiskal generalny dla Irlandyi, wniosek, w którym oświad-

czy, że Izba nie ma chęci przystąpić pierwwej do obrad nad cywilnym budżetem, aż się nie dowie, jakiej rząd trzyma się polityki względem Irlandyi. Torsysowie przypierają tym wnioskiem Gladstona do muru i zmuszają go do odstąpienia programu politycznego. Tymczasem przywódzca partyi liberalnej sam dotąd nie wie, jakiej chwyci się drogi, i ażeby prze-wlec sprawę, zasięga informacji w samej Irlandyi. Episkopat irlandzki już wyraził swe przekonanie w znanym piśmie Arcybiskupa dublińskiego do Gladstona. Do Londynu powrócił już z swej objazdki po Irlandyi lord Churchill, który dawniej tak wielkim był zwolennikiem ugody z Irlandyą, a teraz występuje bardzo namietnie przeciw pojednawczym zamiarom Gladstona. Dzienniki angielskie, jak „Daily News“ i „Pall Mall Gazette“, wysydzają pereregencje młodego lorda i wykazują jego nietakt i nierozum, jakiego dał rzeczywiste dowody, podburzając w swych mowach oranzystów (protestantów angielskich w Irlandyi) przeciw katolikom. Pierwszy z organów tych pisze: „Oranzyci w Ulster i Anglii przekonują się wkrótce, jak mało ofiarować im mogą torsysi. Jest rzeczą pewną, że opinia publiczna w Anglii przychodzi coraz bardziej do tego przekonania, że naród irlandzki musi w ten sam sposób się rzucić, jak Angliacy i Szkoci.“ Poczynają więc milknąć uprzedzenia i tonieć nienawiść, jaką kiedyś pałała Anglia ku swej siostrzycy irlandzkiej. Przy tej sposobności dodajemy, że gabinet Gladstona postanowił zawiązać stosunki dyplomatyczne z Stolicą św. W tym celu ma niezadługo wyjechać do Rzymu p. Errington, właśnie ten sam, który za dawnego gabinetu Gladstona tak ubliżające dla Watykanu sporządził sprawozdanie. Działający premier angielski powinien już z tego samego powodu porużyć tę misyja innemu dyplomacie.

Z komisji petycyjnej.

Dnia 2 b. m. obradowano w komisji petycyjnej nad petycją znacznej liczby obywateli z obwodu rejencji bydgoskiej, żalących się na instrukcyja ministra finansów, rozporządzającą, ażeby przy oszacowaniu do podatku dochodowego amortyzacyjna kwota landszaftowa nie była uważana za dług, respect. żeby nie całe 5 proc. przewyżni od długu landszaftowego było rachowane.

Referent nie zawezwał wcale komisarza rządowego na posiedzenie komisji i wniosk, ażeby petycją uważać za niewłaściwą do podania jej pod obrady plenum, ponieważ nie przeszła ona jeszcze przez przepisane instancyje.

Posel Rożański bronił petycji, poparty przez posłów Fritzena i Oertzena (z Jüterbocku), a komisya zgodziła się na to, że petycyja ta instancyi przechodzić nie potrzebuje.

Na wniosek posła Rożańskiego postanowiono zapoznać komisarza rządowego na posiedzenie, i z tego powodu usunięto tę sprawę z wtorkowego posiedzenia.

Mowa posła Zakrzewskiego.

Na przedwczorajszym posiedzeniu Izby poselskiej (dnia 2 b. m.) przyszła pod obrady petycyja mieszkańców wsi Junikowa i Rudnicza o wyłączenie ich ze związku szkolnego z Fabianowem, a utworzenia szkoły własnej w Junikowie.

Komisya szkolna wniosła o przejście do porządku.

Posel Zakrzewski wystąpił w obronie petycji i wniosk, ażeby uchwale komisji o przekazanie tej petycji rządowi do uwzględnienia, na co większością głosów Izba się zgodziła.

Mowa szanownego posła brzmi, jak następuje:

M. Panowie! Jak widzicie z tego sprawozdania, chodzi tu o petycyję z dwóch wsi powiatu poznańskiego, które należą do gminy szkolnej w Fabianowie a które proszą o wyłączenie z tamtąd i o pozwolenie wybudowania w Junikowie nowej szkoły własnym kosztem, lecz z pomocą rządową. Uzasadniają oni swoje petycyja, że po pierwsze: obiedwie te miejscowości zbyt daleko od Fabianowa są oddalone, i że rząd królewski w Poznaniu zgodził się już niejako na budowę nowej szkoły w Junikowie. Gdyby ta zamierzona budowa przyszła do skutku, to mieszkańcy Junikowa i Rudnicza, str-

ciłoby 1700 marek, które dotychczas złożyli do zamierzonej budowy przy szkole w Fabianowie, a dalej petenci i w tym widzą się pokrzywdzonymi, że corocznie zmuszani są do składek, z których żadnej nie będą mieli korzyści, jeżeli w Junikowie szkoła będzie wybudowana.

Pan komisarz królewski opierał swe uzasadnienie na dwojakich mianowicie powodach.

Pierwszym było to, że obiedwie te gminy za ubogie są, aby własnym kosztem wybudować szkołę i utrzymywać nauczyciela.

Po drugie, że o wiele dogodniejszemu się zdaje, że 217 dzieci, które obecnie do szkoły w Kotowie należą, aby w tejże szkole rozprze-strzeżeniowej w trzech klasach uczyło dwóch nauczycieli, aniżeli w dwóch szkołach z 70 lub 147 dziećmi po jednym nauczycielu. Byłoby to zupełnie słusznem i petenci nie mieliby nic przeciw temu, gdyby nie to, że już mieli widoki budowy nowej szkoły w Junikowie.

Co się tyczy pierwszego punktu, jaki pan komisarz podaje, to gmina w Junikowie posiada po pierwsze 10 morgów roli, która już przy separacyi przeznaczona była dla szkoły, jeżeli kiedykolwiek budowana tam będzie.

Po drugie gmina posiada około 1500 marek kapitału, który wzrósł z dochodu z tych 10 morgów ziemi; nadto oświadcza gmina gotowość wzięcia 3000 marek pożyczki, aby tę budowę wykonać, dalej ma gmina pretensyja do żądania zwrotu około 1700 marek, które wpłaciła celem rozszerzenia szkoły w Fabianowie; a narzeszcie domaga się gmina od królewskiego fiskusa dostarczenia bezpłatnie potrzebnego do budowy drzewa.

Tak jak rzecz oświadczył, byłoby zaniem mojem słusznem, stawie następującą alternatywe:

Rząd królewski oświadczył, że rzeka się budowy szkoły w Junikowie, wtenczas przybudowanie w zamierzony sposób do szkoły w Kotowie byłoby zupełnie dogodnym i — jak sądzę — powinni by petenci być z tego zadowoleni.

Po drugie, aby królewski rząd nie zaniechał zupełnie budowy szkoły w Junikowie, tylko odłożył ją na czas późniejszy; w takim razie należałoby tę budowę, jak tego petenci sobie życzą, rozpocząć jak najprędzej, gdyż przez to uwolnieni będą nadal od ciężarów, na jakie obecnie narażeni bywają przy budowie, z której później żadnej nie będą mieli korzyści.

Proszę zatem Wysoką Izbę, aby w myśl petentów poleciła królewskiemu rządowi tę petycyję do rozważania i uwzględnienia.

(Brawo na ławach polskich.)

Wiece w sprawie kas dla chorych robotników

zagał wczoraj krótko po godzinie 8 wieczorem na sali Hotelu saskiego p. Tytus Jackowski, powitawszy zebranych około 500 wiecowników staropolskim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“

Na przewodniczącą wybrano panią Stanisławę Offierską, która, odczytawszy porządek obrad, powołała do biura p. Mniszewskiego, a następnie udzielił głosu towarzysowi sztuki drukarskiej, p. Stan. Knapowskiemu.

Mówca zaznacza, że nie będzie mówił o rzeczy nieznaną, lecz znaną doskonale, bo dzisiejsze kasy chorych dały się nam dobrze we znaki swymi stronami ujemnymi. — Następnie sięgnął p. Knapowski czasów dawnych, w których także były kasy chorych, a zwłaszcza kasy wypłacające wsparcie na pogrzeb. Kasy te były przeważnie instytucyami kościelnymi, to jest bractwami. Z prawa dziś obowiązuje, a dotyczącego kas chorych, z dnia 15 czerwca 1883 r., wytyka mówca niektóre ujemne strony, a następnie przechodzi do § 6 nr. 2 tejże ustawy, nakazującej wypłacać wsparcie chorem dopiero od trzeciego dnia po zachorowaniu członka. Wieceownicy mają się dziś oświadczyć za to, aby wsparcie wypłacały kasy także zaraz od pierwszego dnia choroby. Dalej zwraca p. Knapowski uwagę na to, że nie wypłacają kasy wsparcia za dni świąteczne i za niedziele, i oświadcza się za to, aby chory pobierał wsparcie także za dni świąteczne.

Zdarza się bowiem, że po trzech dniach

choroby przypadają święta, a po dwóch świętach niedziela; wtety chory za sześć pierwszych dni żadnej zapomogi nie dostaje.

Wylicza także p. Knapowski niekonsekwencyja prawa o kasach chorych, bo kiedy nie wypłacają kasy wsparcia członkom chorem leżącym w domu, to płacić są zobowiązane zarządowi lazaretowemu, jeśli chory do lazaretu oddanym zostanie. Przemówienie p. Knapowskiego ogólnie zyskało uznanie, to też przerywano je ustawicznymi oklaskami i potakiwaniami.

Na zakończenie odczytał mówca poprawkę do § 6 nr. 2 ustawy i petycyja, która w tej sprawie proponuje komitet, wnosząc o przesłanie ich do parlamentu niemieckiego. Poprawka brzmi, jak następuje:

„W razie niezdolności do zarobkowania wypłaca się zapomogę dla chorych, począwszy od pierwszego dnia choroby za każdy dzień kalendarzowy w wysokości zwykłego miejscowego zarobku wykazajnego robotnika, jeżeli choroba trwała przynajmniej trzy dni.“

Przy otworzeniu dyskusyi nad petycyją zabrał głos p. Kosmowski, zaznaczając, że w całym roku tylko jedno jest święto, t. j. Boże Narodzenie, które w tym przypadku zasługiwało na uwagę, bo to święto przypada wśród tygodnia, a drugi jego dzień schodzi się z niedzielą, która w takim razie stanowi trzeci dzień, za który kasa wsparcia nie wypłaca.

Na to odpowiedzieli p. Kosmowskiemu pp. Andersz, Offierski i Miłski, wymieniając Nowy Rok, a nadto urzędowe święto „dzień modlitwy i pokuty“, wielki piątek itp. dni, w które robotnik wsparcia nie pobiera, a które wśród tygodnia przypadają; nie pominęła na wypłatę wsparcia, chociaż składki bierze za nie kasa tak, jak za każdy inny dzień.

Po jednogłośnie przyjęciu proponowanej przez komitet zmiany § 6 petycji, przystąpiono do § 52 ustawy o kasach chorych.

Pan dr. Szymański objaśnia § 52, nakazujący, aby robotnik płacił ze składek 2/3 a pryncypał 1/3. Ztąd powstały nadużycia, bo rzecz w praktyce w wielu rzach tak się ułożyła, że robotnik płacił całą składkę, bo pryncypał odciągał od myta robotnika tę 1/3 na niego przypadającą. Jest to karygodnym nadużyciem, to też up. w Berlinie skazano w tych dniach pewnego pryncypała na 150 m. grzywnien lub 15 dni więzienia, ponieważ dowiedziono mu, że w 50 przypadkach odciącał robotnikom tę 1/3, którą sam płacić był zobowiązany. Mówca oświadcza w końcu, że co do § 52 nie proponuje komitet żadnego wniosku, wychodząc z tego przekonania, że w razie, gdyby rząd miał płacić tę 1/3 za pryncypała, jaki to wniosek z razu komitet stawił zamyślał, natenczas zyskałby rząd prawo do większego, niż dziś, wtrącania się do kas chorych, a tegoby sobie życzyć nie należało.

P. Andersz twierdzi, że sprawa ta nie jest jeszcze dojrzała, dla tego oświadcza się za odroczeniem tego punktu do przyszłego zebrania, które prawdopodobnie znowu się odbędzie. W tym duchu przemówili także p. Miłski i Matecki, po czem nad tym punktem zamknięto dyskusyja. Zebrani zgodzili się na to, aby tej części petycji nie odsyłać chwilowo do parlamentu.

Następnie zabrał głos cechmistrz cechu krawieckiego, p. Drzewiecki, mówiąc o tutejszemu biurze meldunkowem, założonem w myśl § 49 ustawy. Wykazawszy różne niedogodności, jakie w jednym na całe miasto biurze meldunkowem na tyle tysięcy członków są prawie niuniknione, oświadcza się za to, aby magistrat przelał czynności biura meldunkowego na zarządy poszczególnych kas chorych, a będzie ztąd i ta korzyść, że członkowie nie będą się składali na tak drogie utrzymanie biura.

Teraz — wywozdi p. Drzewiecki dalej — pomówię o języku, jakim trzeba nam mówić w tym biurze. (Z licznych stron odzywają się głosy: oj to dobrze! dobrze! to potrzebuje!) urzędnicy nie chcą w tym biurze przemawiać po polsku, chociaż jeden z nich dobrze wiała tym językiem i kaza szukać po ulicy tłumacza. Znam pi-karkę, która, nie umiając po niemiecku, dożądać się nie mogła i musiała w ulicy przyprowadzić posługacza publicznego (blusemanna), aby interes załatwić.

Następnie przemawia p. Drzewiecki za zmianą godzin w biurze meldunkowem,

i za wprowadzeniem także ustnego meldowania i odmeldowania robotników.

Przyjęto w końcu następującą rezolucyja do magistratu:

„Zważywszy, iż wspólne biuro meldunkowe nakłada na kasy chorych wielkie ciężary, a dalej opóźnia znacznie procedurę dawania pomocy zabezpieczonym w kasach chorych, oświadcza się zebrani na wiecu w dniu 3 marca 1886 w hotelu Saskim obywatele, działając w myśl § 49, za przelaniem czynności biura meldunkowego na zarządy poszczególnych kas chorych.“

Dopóki zaś to nie nastąpi, żądają, ażeby w biurze tym także i polskim władano językiem, ponieważ interesowani, do polskiej zaliczający się narodowości, na znaczne straty materyalne są narażeni z przyczyny, iż urzędnicy w tymże biurze, polskim nie umieją, czy nie chcą wiałać językiem.

A dalej domagają się, ażeby dla dobra i wygody interesowanej publiczności biuro to otwartym było od godziny 8 rano do 8 wieczorem, a w niedziele święta od godziny 8—9 rano i od 12—2 w połud.

A nakoniec, żądają, ażeby w myśl ustawy o kasach chorych ustne meldowania także przyjmowane bywały, bo wymaganie piśmiennych doniesień na prawie się nie opiera a interesowanych również na znaczne straty naraża.“

Przy dyskusyi i stawianiu życzeń z grona członków zabrał głos p. Tomczak i żalił się, że kiedy przyszedł do biura meldunkowego i mówił po polsku, odpowiedziano mu: „Hier müssen Sie deutsch sprechen!“

P. Manicki, nie mogąc załatwić sprawy po polsku, poszedł po tłumacza, nie znalazł go — i zapłacił potem 4 m. za tłumacza, który go przysłał.

Robotnik Czerwiński mówi, aby nie tylko do lazaretu miejskiego oddawano chorych, ale także tam, gdzie sobie chory i jego rodzina życzą, np. do Sióstr Miłosierdzia, gdzie kapłan jest w miejscu, może więc chorego wydysponować na drogę wieczności, kiedy w lazarecie miejskim, gdy chory zapagnie kapłana, wtedy dozórczyni idzie do inspektora, a ten dopiero wydaje pozwolenie. Tymczasem chory może umrzeć i pewno też niezraz umiera.

Na to odpowiedziano p. Czerwińskiemu, że umieszczanie chorych w lazaretach jest rzeczą zarządów, do tych więc należy się udawać z taką sprawą, a zarządów obowiązkiem i bez tego każdorazowego żądania pamiętać o potrzebach duszy chorego.

Po zamknięciu wieca podziękowano p. Dr. Szymańskiemu za zajęcie się tą tak ważną sprawą w „Oreodowniku.“

Europa a mowy posłów naszych.

II.

Wiedeń, 2 marca.

(☞) Wracając do przedmiotu, poruszonego w ostatniej korespondencji, zamierzamy odpowiedzieć na pytanie, jak naszym zdaniem możnaby najskuteczniej nadać wywodom posłów naszych w parlamentach berlińskich rozgłos potrzebny, aby Europa zwróciła uwagę na naszą sprawę, aby ludy europejskie zrozumiały, że żyjemy i że się nam dzieje wielka krzywda.

Otóż najpierwszym sposobem będzie naturalnie ogłoszenie po każdej ważniejszej rozprawie mów posłów naszych według protokołu stenograficznego w formie broszury. Ogłoszenie to powinno nastąpić w języku francuskim, ponieważ po za granicami etnograficznymi szczerpu niemieckiego mało kto czyta broszury niemieckie, natomiast wszyscy ludzie wykształceni, mianowicie w wszystkich trochę poważniejszych redakcyach od Bukaresztu do Lizbony i Londynu czytają pisma francuskie. Więc mowy posłów naszych według protokołu stenograficznego w dobrym przekładzie francuskim, poprawionym przez redowitego Francuza, z dodaniem, dla lepszego zrozumienia, kilku ustępów z mów strony przeciwnej, powinny być wydane w broszurach i rozsiłane do redakcyi ważniejszych czasopism francuskich, angielskich, włoskich, hiszpańskich, węgierskich, serbskich itd.

Jednakże po tym środku nie można się spodziewać zbyt doniosłych doradnych skutków. Redakcyje ważniejszych dzienników stołecznych bywają

formalnie zalewając powodzią książek i broszur. Zwykle więc oddawają się specjalnie do tego ustanowionemu redaktorowi literackiego działu, który zbiera je kilku słowami. Redaktorowie zaś polityczni, to jest piszący artykuły wstępne, nie mają ani czasu, ani chęci zaglądać do broszur. Bo w każdej dobrze zorganizowanej redakcji artykuł wstępny pisze się na podstawie nadeszłych tego samego dnia depesz. Tę wymaga konkurencja dziennikarska. Na mocy broszury, która choćby była wydana jak najspieszniej po dokonaniu fakcie, nie podobna pisać artykułu wstępnego, bo byłby spóźnionym przynajmniej o tydzień.

To też wydane w formie broszury mowy posłów naszych nie oddziaływały bezpośrednio na dzienniki. Jednakże dostarczyłyby materiału publicystom do dokładniejszego przedstawienia rzeczy przy następnych podobnych rozprawach parlamentarnych.

A jednak wydane w wymieniony sposób mowy posłów oddziaływały bardzo skutecznie i to za pośrednictwem miesięcznych lub dwutygodniowych przeglądów, które teraz coraz więcej wchodzi w modę a w których właśnie podany w ten sposób autentyczny materiał jest najczęściej pożądanym. Redaktor dziennika pisze swe artykuły na podstawie ostatnich telegramów; przeciwnie kronikarz n. p. „Revue des deux mondes”, „Revue générale” i setnych podobnych francuskich, angielskich i włoskich przeglądów, albo autor ogłaszanych w przeglądach rozpraw o kwestjach gospodarskich stara się o dokładniejszy materiał, a więc w sprawach takich, jak obecnie polska w Prusach, przedewszystkiem o ile możliwości obszerne sprawozdania z obrad parlamentarnych.

Dzienniki niemieckie większej części publicystów europejskich nie są przystępne. Dzienniki francuskie o obradach parlamentów berlińskich podają tylko, jak wykazaliśmy, bardzo niedokładne depesze. W takich stosunkach niejednemu z publicystów, którzyby chętnie zajęli się tą sprawą, widzi się w niedostatku źródeł, zmuszonemu odstąpić od tego zamiaru, ale natychmiast powrócić do niego, skoro otrzyma wyborny materiał, jaki stanowią mowy posłów naszych.

I bądź to z dawnej dla nas sympatii, bądź z prostego poczucia sprawiedliwości, bądź też po prostu z chęci napisania efektownej rozprawy, — a rzeczywiście o tym ostatnim „pasyjnym tygodniu” naszej reprezentacji narodowej w Berlinie można napisać bardzo efektowne rozprawy, znajdzie się cały szereg publicystów europejskich, którzy swe pióra poświęcą martyrologii polskiej. Przeglądając więc chociażby nie mając tytułu czytelników, co dzienniki, za to rozchodzą się w kołach najpoważniejszych, bywają czytane z większą uwagą a zatem też każdej sprawie mogą wyświadczyć wielką przysługę.

Co zaś dotyczy dzienników, to obecnie w kwestyi, o której mówimy, oddziaływać w nich skutecznie można tylko za pomocą depesz telegraficznych. Już teraz wielkie dzienniki stołeczne o rozprawach parlamentów podają niemal wyłącznie sprawozdania telegraficzne, których już potem nie uzupełniają. Jeżeli rozprawy są ciekawe, to wielki dziennik nie uleknie się przed żadnym wydatkiem, byle tylko mógł sprawozdaniem telegraficznym wyprzedzić konkurentów, i powoli publicystycznie tak się do tej metody przyzwyczaiła, że już teraz mało kto tutaj zechciałby czytać w dzień później obszerniejsze sprawozdanie z rozpraw parlamentarnych.

Aby więc bezpośrednio oddziaływać na masę publiczności europejskiej, trzeba by ile możliwości obszerne wyciągi z mów posłów naszych przesyłać kilku najwięcej rozpowszechnionym dziennikom drogą telegraficzną. Można by w tym celu wyznaczyć po jednym dzienniku w Paryżu, Londynie, Wiedniu i t. d., — choć z wyluszczonej powyżej powodzi najważniejszą rzeczą i w tej mierze pozostanie zawsze czytana w całej Europie prasa francuska.

Niewątpliwie każdy dziennik paryski chętnie przyjąłby przesłaną mu ze strony posłów naszych depeszę o każdym rozprawach parlamentarnych, dotyczących sprawy polskiej.

Obecnie, jak tutejsze dzienniki otrzymują depesze od tak zwanego K. K. Telegraphen-Correspondenz-Bureau, tak paryżkie otrzymują je od Agencji Havasa. Obie te agencje depesze berlińskie odbierają od Wolfa i są naturalnie krepowane pewnymi względami oficjalnymi. Jednakże sądzę, że „Agence Havas” przyjąłaby obszerniejsze depesze od posłów naszych, — w takim razie zaś byłoby równocześnie zakomunikowane całej prasie francuskiej.

Gdyby zaś „Agence Havas” depesz, uzupełniających niejako umyślnie eskamotaże Wolfa ze względów półurzędowych wzbierała się przyjąć, pozostałaby inna jeszcze droga: bezpośrednie znieślenie się z którym z najpoważniejszych i najbardziej czytanych dzienników, jak np. „Le Temps”, „Journal des Débats” itd. Nie ma żadnej wątpliwości, że dzienniki te chętnie ogłoszą każdą nadesłaną im o rozprawach parlamentarnych ze strony Koła polskiego depeszę.

W ten sposób można by mowom posłów naszych zapewnić rozgłos w Europie, czyli zawiadomić Europę o naszych bólach.

I wydanie tych mów w formie broszury w języku francuskim a więc i jęz. polskim wysyłanie depesz, mających paraliżować sztuczki depesz półurzędowych, wymaga oczywiście pewnych funduszy. Nie mamy, jak książkę Bismarck, na zawołanie 100 milionów, ale jednak w sprawie tak ważnej zdaje nam się, że powinniśmy znaleźć kilka tysięcy marek, poświęconych na ten ważny i z pewnością bardzo skuteczny środek obrony narodowej.

Dawniej robiliśmy bardzo drogie powstania celem zwrócenia uwagi Europy na nasz los smutny; tego błędu nie powtórzmy już, ale byłoby jeszcze większym błędem lekceważyć opinią Europy i nie starać się mniej kosztownymi a zupełnie legalnymi środkami przypomnieć jej, że żyjemy i że cierpimy.

Sprawy sejmowe

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 3 marca.
Posiedzenie 57. Początek o godzinie 2 1/4. Najpierw powzięto uchwałę co do kilku petycji, które złożono w biurze do przejrzenia, jako nie kwalifikujące się do obrad in pleno.
P. Kayser (dem. soc.) zganił takie postępowanie Izby, żądając, aby wszystkie petycje rozbiorem na plenarnym posiedzeniu, a nie pozostawiano ich się w ten sposób, gdyż wtedy prawo petycji staje się illuzorycznym.
Wolnom. P. Rickert stwierdza, że odezwanie się preopinanta obliczone jest na wrażenie na zewnątrz. Sejm pruski także inaczej nie postępuje. Porządek obrad nakazuje w § 28 takie tylko petycje oddawać do rozpoznania parlamentu, o których rozpoznaniu wnosi albo komisya, albo 15 członków parlamentu. Czemż socyalni demokraci z tego prawa nie korzystają?

śmiertelnie, a jednak tej nocy jeszcze postanowił jechać do swoich Tatarów, którzy za Janowem stali w lasach i na gościńcach z tyłu wojsk Bogusławowych. Ale ówczesni ludzie dobrze sypiali na kulbakach. Kazał więc tylko pan Andrzej konia świeżego siódłać, obiecując sobie, że się przez drogę smaczno wydrzemie.
Na samem wsiadaniem przyszedł do niego Soroka i wyprostował się po służbie.
— Wasza miłość! — rzekł.
— A co powiesz stary?
— Przyszedłem spytać, kiedy mi jechać?
— Dokąd?
— Do Taurogów.
Kmicic rozśmiał się:
— Nie pojedziesz wcale do Taurogów, pojedziesz ze mną.
— Wedle rozkazu! — odpowiedział wachmistrz, starając się nie pokazać po sobie ukontentowania.
Jakoż pojedechali razem. Droga była długa, bo należało okładać lasami, aby nie wpaść na Bogusławów, za to Kmicic i Soroka wyspali się setnie, i bez żadnej przystanki przybyli do Taurogów.
Akbah-Ulan stanął się zaraz przed Babinczem i zdał mu relacyę ze swych czynności. Pan Andrzej kontent z nię był: wszystkie mosty zostały popalone, groble poniszczone; nie doszło do wód; woda z wiosną rozlała, zmieniwszy pola, faki i niższe drogi w grzązkie błoto.
Bogusław nie miał innego wyboru, jak biec się, zwyciężyć lub zginąć. O odwrocie niepodobna mu było myśleć.
— Dobrze — rzekł Kmicic — zacną

Po dalszych przemówieniach pp. Kaysera, Köllera, Bernutha, dr. Meyera, Lipkego, Rickerta i Windthorsta, którzy się wszyscy oświadczyli przeciw p. Kayserowi, zamknięto dyskusyę.

P. Kayser wnosi, aby parlament wziął pod rozważenie dwie petycje, które też cofnięto do komisji petycyjnej. Inne uważano za niekwalifikujące się do obrad in pleno.

Nastąpiły obrady nad uchwałą rady związkowej, dotycząca włączenia fabryk, w których wyrabiają na drodze chemicznej papier z drzewa lub innego materiału włóknowego, do takich zakładów proceduralnych, które na mocy § 16 ordynacyi proceduralnej potrzebują osobnego potwierdzenia. Uchwałę przyjęto w 1 i 2 czytaniu, przyczem wspomnieli poseł Rickert, że między Gdańskiem a Neufahrwasser jest fabryka cellulozy, która często sprawia taki dym, że mieszkańcy okoliczni prawie oddychać nie mogą.

Etat dodatkowy (775,339 mk.) oddano na wniosek p. Hammachera komisji budżetowej.

Przy projekcie odnoszącym się do wybijania niklowych dwudziestofenygówkowych szeszał się krótki spór, w którym poseł Kardorff nie uznawał potrzeby takiej monety, a sekr. st. Burchard uważał ją za konieczną, nie widząc natomiast potrzeby wybijania półtrzeciafenygołek, o co wnosił p. Uhden.

W rozprawach wezwał p. Bamberger rząd, aby w wybijaniu monet i przy wyrabianiu papierowych pieniędzy uwzględniał więcej estetykę.

P. Schalscha przemawia za monetą niklową kształtu owalnego i nie radził wyrabiać 20 fenygołek dwa razy większych od dziesięciofenygołek, polecając także zaprowadzenie półtrzeciafenygołek.

Projekt przyjęto w pierwszym czytaniu.

Następuje drugie czytanie, w którym p. Uhden poleca ponownie wybijanie 2 1/2 fenygołek.

SEKR. ST. BURCHARD odrzuca wniosek, poczem p. Uhden nadaje swemu wnioskowi formę rezolucyi.

Projekt przyjęto w drugim czytaniu; głosowanie nad rezolucyą odłożono do trzeciego czytania.

W końcu przeszła Izba do rugów wyborczych. Potwierdzono wybór p. Hoffmanna, a odłożono uchwałę co do prawomocności mandatów pp. Ungera, Sternberga, dr. Meyera z Halli i Meiera z Bremy.

Następne posiedzenie jutro. (Monopol wódki) — wiecz. o godz. 5.

Z sejmu pruskiego.

Berlin, 3 marca.
Posiedzenie 33. Początek o 11 1/4. Sejm przyjął dzisiaj w trzecim czytaniu: 1) projekt dotyczący zmiany okręgów sądów okręgowych, 2) projekt odnoszący się do organizacji kościoła ewangelickiego w okręgu konsystorza w Kassel, 3) projekt ordynacyi dóbr ziemskich dla prowincyi Szlezwiku i Holsztynu (z wyjątkiem księstwa Lauenburskiego), poczem przeszedł do dalszego ciągu drugich obrad nad etatem na rok 1886—87, i rozpoczął od etatu ministerstwa handlu i rzemiosł. Pomiędzy jednorazowymi wydatkami wyznacza tyt. 3 80000 marek na przejęcie od miasta Stralsundu instytucyi pilotów.
PP. Imwalle i dr. Lieber wnoszą wbrew uchwale komisyjnej o skreślenie pozycyi i zarządzenie poszukiwań, o ile miasto Stralsund może być pociągnięte do kosztów.

Temu oparł się minister Boetticher, który jest oraz poselem miasta

ma rajtary, ale ciężka. Nie będzie z nię na dzisiejsze błota użytku.
Poczem zwrócił się do Akbaha Ułana.
— Schudłeś! — rzekł, uderzając go w brzuch pięścią — ale po bitwie dukatami książęcymi sobie kładną napelnisz.
— Bóg stworzył nieprzyjaciół, aby mężowie wojenni łup z kogo brać mieli — odrzekł poważnie Tatar.
— A jazda Bogusławowa stoi przeciw wam?
— Jest ich kilkadziesiąt koni dobrych, a wczoraj nadesłano im regiment piechoty i okopał się.
— Zaszy ich nie można w pole wywabić?
— Nie wychodzą.
— A obejść i zostawić, ażeby się do Janowa dostać?
— Na drodze leżą.
— Trzeba będzie coś obmyślić!
To rzekłszy Kmicic, począł się ręką gładzić po czuprynie.
— Próbowaliście podchodzić? Jak daleko wypadają za wami?
— Na staję, dwie... dalej nie chcą.
— Trzeba będzie coś obmyślić! — powtórzył Kmicic.
— Lecząc tej nocy nic już nie obmyślił. Za to nazajutrz podjechał z Tatarów pod obóz, leżący między Suchowolem a Janowem, i rozpoznał, że Akbah-Ulan przesadzał, mówiąc, iż piechota okopała się z tej strony; były tam bowiem tylko szanicy, nie więcej. Można się było z nich długo bronić, zwłaszcza przeciw Tatarom, którzy nieskoro szli wprost na ogień do ataku, ale nie można było myśleć o wytrzymaniu jakiegokolwiek oblężenia.

Stralsundu, a większość przechylała się na jego stronę i zgodziła się na powyższą pozycyę.

O 2 1/4 wyczerpano porządek obrad. Następnego posiedzenia jutro o 11 (ordynacya powiatowa i prowincjonalna dla Westfalii.)

Korespondencye Kuryera Pozn.

Górny Śląsk, 1 marca.

(—) Ostatnie debaty w parlamencie jak i w sejmie pruskim, o ile dotyczyły pośredniego lub bezpośredniego interesu Górnego Ślązka, śledzono tu z wielką uwagą i zajęciem, a mianowicie zajęli Górnoszlazaków w wysokim stopniu wniosk centrum, żądający słuźsznie i sprawiedliwie położenia końca bezkarności tych chlebobodawców lub zastępców ich, którzy groźbami wpływają na podwładnych swych i robotników przy wyborach, albo ich też po wyborach za samodzielne, na osobistym przekonaniu oparte głosowanie karzą pozabawieniem pracy, lub zmniejszeniem zarobku. Gdyby nie zaradzono nadużyciom w tym względzie na drodze prawodawczej, można by się w przyszłości znaczącej redukcji głosów dotąd na posłów katolickich oddawanych spodziewać, gdy znani i nieznanzi gwalciele wolnych wyborów w rozrachwani tem co się teraz dzieje i jeszcze dźbiać będzie, z inną jak dotąd występować będą zawziętością i śmiałością.

Ale i sprawa budowy kanału północnego śledzimy tu bardzo pilnie, bo gdyby kanał ten przed uzupełnieniem lub też polepszeniem wodnej komunikacyi na Górnym Śląsku i dalej ku zachodnim prowincjom monarchii wprowadzono, otworzyłoby tem szerokie wrota konkurencyi Anglii, która by zupełnie nieomieszniła współzawodniczyć o lepszą naszych pólów na targach westfalskich, saskich i nadrenskich, a to dla zbyt drogiego ich przewozu, zacełby iść musiał upadek górnośląskiego przemysłu i bieda, bo brak roboty pomiędzy wielu tysiącami naszych robotników. Mamy nadzieję, że się posłom obwodu górniczo-lutniczego nadodrzańskij ziemi uda, ważną tę sprawę na jak najlepsze wprowadzić tory.

Znaczniejsze miasta górnośląskie bardzo są niezadowolone z projektu, który im chce odebrać prawo patronatu nad szkołami. Nie można się niezadowolaniu temu dziwić: miasta poczyniły, zwłaszcza w nowszym czasie, znaczne nakłady na pobudowanie częstokroć okazałych gmachów szkólnych, zaopatrzyły szkoły w utensylia hojnie, nie mieszały się do nauki, uregulowały nie skąpo pensye nauczycieli, których w każdym z tych miast dziesiątki kłaniają się dziś szkolnym deputacyom i magistratom — aż tu naraz mają się urzecz usunięciem od instytucyi, w której dotąd bardzo wielki, a przy wyborze, powoływaniu nauczycieli decydujący wpływ miały. Słychać też, że z strony wielu miast w sprawie tej do sejmu o utrzymanie praw dotąd im przysługujących, petycyonowano, i łatwo być może, że się w niektórych razach uda uzyskać to, o co magistratom chodzi, a to też więcej, iż u nas głównie miasta, zwłaszcza większe, niemiecki język pielegnują i szerzą.

Projekt, łączący się kar za nieposyłanie dzieci do szkoły, mało to u nas wpłynę na zmianę stanu rzeczy w odnośnym względzie, gdyż tu prawie bez wyjątku, kto tylko może, dzieci regularnie do szkoły posyła; a jeżeli zachodzą zmudy, to nie ze zły woli rodziców.

Ślązki związek dycecezalny czeladzi liczył przy końcu z roku

— Gdybym miał piechotę — pomyślał Kmicic — poszedłbym na dym.
Lecz o sprowadzeniu piechoty trudno było i marzyć, bo naprzód pan Sapieha sam nie miał ję do zbytku, powtóre czasu na osiągnięciu ję brakło.
Kmicic podjechał tak blisko, iż piechurów Bogusławowi poczęli do niego ognia dawać, lecz on nie zważał na to, jeździł między kulami, rozpatrywał się, oglądał, a Tatarowie, choć na ogień mniej wytrzymałi, musieli mu dotrzymać kroku. Potem zaszło wypadła jazda i zajechała go z boku. On umknął się, poszedł trzy tysiące kroków i wraz ku nim zawrócił.
Lecz oni zwrócili także z miejsca ku szanicykom. Naprzód Tatarowie wypuścili za nimi chmurę strzał. Spadł tylko jeden człek z konia, a i to zabrali go i ponieśli.
Kmicic w powrocie zamiast jechać wprost do Suchowola, rzucił się ku zachodowi i dotarł do Kamionki.
Bagnista rzeka rozlała szeroko, bo wiosna była nad podziw w wody obfita. Kmicic popatrzył na rzekę, rzucił w wodę kilkanaście pokruszonych gałązek aby bystrość prądu wymiarkować i rzekł do Ułana:
— Tędy ich bokiem obejdziemy i z tyłu na nich uderzemy.
— Pod wodę konie nie popłyną.
— Leniwo idzie. Popłyną! Ta woda prawie stoi.
— Konie skostnieją i ludzi nie utrzymają. Zimno jeszcze.
— Ludzie popłyną za ogonami. To wasz tatarski proceder.

93 Towarzystwa lokalne. Obok związku tego istnieje na Ślązku 7 związków miśtrów katolickich z 383 członkami czynnymi i 38 honorowymi i wrocławskie Stowarzyszenie ucznińskie i wrocławskie Stowarzyszenie ucznińskie. Prezesem wszystkich tych Towarzystw i głównym dyrektorem jest radca duchowny ks. Bode, protektorem zaś książę-biskup Robert.

We Wrocławiu istnieje dycecezalny przytulisko dla wdów wję czeladzi, udzielające schronienia członkom stowarzyszenia i nieczłonkom bez różnicy na wyznanie. Członkowie otrzymują tam przez trzy dni i trzy noce wolne pomieszkanie i przez dwa dni pożywienie, t. j. śniadanie, obiad i wiececzną. W ubiegłym roku znalazło w przytulisku schronienie 442 członków i 666 nieczłonków.

Berlin, 3 marca.

(Jedność i zgoda.)

(—) Telegraf donosi, że Papież wczoraj w świętym kolegium dał znakomitą radę katolikom całego świata. Stwierdził bowiem „konieczność zgody katolików w obec tych, którzyby tę zgodę chcieli zakłócić albo osłabić.” Ta przestroga nigdzie nie zasługuje na większą bacność, jak w Niemczech, a mianowicie w skolatanych walką kulturną Prusach, gdzie przeciwnicy naszego Kościoła od samego początku usiłowali wywołać rozdwojenie między ludnością katolicką, tuszując sobie, że tam łatwiej uda im się przywieść do skutku swe wrogie zamysły. Kulturowi dobrze o tem wiedzieli, że zgoda i solidarność episkopatu, duchowieństwa i katolickiej ludności czyni falangę obrońców Kościoła niepokonaną. Ztąd nadzieja, że im się uda triumfować na zasadzie maksymy: „Divide et impera.” Te namowy i podbetywania zaczęły się jeszcze przed walką kulturną, po jęj wybuchnięciu zyskały na sile, podczas walki nie ustały na chwilę; na tę nie liczą przeciwnicy Kościoła po dziś dzień. Przerażeni błyskawicami, zapowiadającymi bliską burzę, zaledwie się połączyli parlamentarni reprezentanci Prus w silną i nieprzelemana falangę frakcyi katolickiej, a już starano się ten zastęp dzielnych bojowników zdykskredytować wiadomością, jakoby Kardynał sekretarz stanu Antonelli miał się o nich wyrazić z lekceważeniem. Ile w tem było prawdy, dostojny ten mąż sam swego czasu oświadczył.

Drugim taranem do rozbięcia jedności katolickiej miał być tak nazwany starokatolicyzm. Czegoż się po tęp odszczepieństwie spodziewano? Na cóż się nie wysłał rząd, prasa i przeciwnie zgromadzenia, byleby tylko ruch starokatolicki na silnych postawił nogach! Ale chybiły wszelkie spekulacye; dziś mamy tylko „pasterzy bez trzód”, a przeciwnicy katolicyzmu zrymają się, gdy im kto przypomni gagatki, na którym tak zwodnicze pokładali nadzieje. Gdy widnokrąg walki kulturnej zaczął się pokrywać coraz ciemniejszymi chmurami, próbowano w mętnej wodzie ryby łowić przez wystąpienie z pompatycznymi adresem katolików rządowych; ale połów był liche, a w sieci było dużo ryb na pół przegniłych. Oprócz kilkudziesięciu niepewnych kantonistów wszystko pozostało Kościołowi wiernem; nawet chłodni katolicy, oburzeni walką kulturną, stanęli murem w obronie Kościoła; dzięki katolickiej solidarności wzmocniły się szeregi centrum tak znacznie po każdorazowych wyborach, że frakcja katolicka stała się czynnikiem parlamentarnym, z którym się liczyć musiał nawet ks. Bismarck. Niejednemu się na to mocno krzywił, i dla tego próbowano kilkakrotnie wbić klin w zwarte szeregi obrońców Kościoła. — Nasamprzód usiłowano oddzielić Papieża

— Ludzie skostnieją.
— Rozgrzeją się w ogniu.
— Kiszmet!

Nim zmroczyło się na świecie, Kmicic kazał naciąć pęki łozny, zwiedłego sitowia, trzciny i poprzywieżywać koniom do boków. — Przy pierwszj gwieździe rzucił w wodę około ośmiuset koni i poczęli płynąć. On sam płynął na czele, lecz wkrótce zmiarkował, że tak wolno posuwają się naprzód, iż za dwa dni nie przepłyną poza szanec.

Wówczas kazał się przeprowadzić na drugi brzeg.

Niebezpieczne to było przedsięwzięcie. Drugi brzeg był porośły i bagnisty. Konie, choć lekkie, lgnęły po brzozy. Lecz posuwali się naprzód lubo wolno i ratując jeden drugiego.

Tak uszli parę staj. Gwiazdy pokazywały północ. W tęp od południa doszły ich echa dalekiej palby.

— Bitwa poczęta! — krzyknął Kmicic.
— Potoniem! — odpowiedział Akbah-Ulan.

— Za mną!!

Tatarzy nie wiedzieli, co czynić, gdy nagle spostrzegli, iż koń Kmicicowy wyrzucił się z błota, trafwszy widocznie na twardy grunt.

Jakoż poczęła się lawa piasku. Po wierzchu było wody do piersi końskich, lecz grunt pod spodem twardy. Szli zatem żwawiej. Na lewo mignęły im dalekie ognie.

— To szanec! — rzekł cicho Kmicic. — Mijamy! obejdziemy!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POTOP

PRZEZ
HENRYKA SIENKIEWICZA.

TOM CZWARTY.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 51.)

Rozdział XXI.

Latwo sobie wyobrazić zdziwienie pana Sapiehy, gdy Kmicic nie tylko wrócił sam bezpiecznie, lecz przywiódł ze sobą kilkadziesiąt koni i starego sługę. Kmicic po dwakroć musiał opowiadać hetmanowi i panu Oskierce, jak i co się stało; oni zaś słuchali z ciekawością, bijąc często w dłonie i za głowy się biorąc.
— Uważ z tego — rzekł hetman — że kto w zemście przesadzi, temu się ona częstokroć jako ptak z palmów wychybie. Książę Bogusław Polaków jako świadków twę hańby i męki mieć chciał, aby cię gorzej sponiewierał, i przesadził. Ale się z tego nie chęlp, bo to zrządzenie boskie dało ci wiktoryę, chociaż swoją drogą to jedno ci powiem: on djabeł, ales i ty djabeł! źle książę uczynił, że cię sponiewonił.
— Ja go nie sponiewonię i w zemście, da Bóg, nie przesadzę.
— Niechaj ję całkiem, jako Chrystus niechal, chociaż Bogiem będąc, mógł jednęm słowem żydowinów porzążyć.
Kmicic nie odrzekł nic, bo tęp i nie było czasu na rozprawy; nie było nawet i na wypoczynek. Rycerz był znudzony

od katolików. Odebrano mu jurysdykcję w Niemczech, ale z tak lichym skutkiem, że teraz mu ją znowu przywrócono.

Później starali się kulturnicy poszczuć Biskupa na Rzym, duchowieństwo na Biskupów. I cóż to miało za skutek? Oto ten, że Biskupi jak jeden mąż stawali czoło napastnikom, a księża, z nader małymi wyjątkami, mimo ponęt i wabików, stanęli wierni przy swych Biskupach. Zawstydzili doznany zawodem zwolennicy walki kulturowej innego chwycili się manewru. Frakcja katolicka była im solą w oku; starali się przeto wywołać w niej rozdzwojenie i oddzielić ją od przywódcy, miotając najohydniejsze obelgi i podżerzenia przeciw dr. Windthorstowi i pozdawić ją pomocy polskich katolików w obronie swobod religijnych przez poduszanie niemieckich postów katolickich do zajęcia wrogiej katolikom postawy. W świeżej to jeszcze mamy pamięci, jak chciano wywołać scysła między episkopatem w znaną sprawę paderbornską; nie zapomnieliśmy także, z jakim uniesieniem wrogowie katolicyzmu powitali zatarg w Badenii, chociaż i na tym srodze się zawiedli. Tak tedy doznawali jednego fiasko po drugim. Ich jedyną nadzieją jest spekulacja na niejedność w obozie katolickim. W obec tych rachub powinno być hasłem katolików: „Zgoda i solidarność wszędzie i zawsze!“ Silni zgodą i jednością będą niepokonani.

NIEMCY.

* Berlin, 4 marca. (Tel.) Na wczorajszym pierwszym posiedzeniu komisji parlamentu zakończono rozprawę nad ustawą przeciw socjalistom. Jako przedstawiciele rządów byli obecni ministrowie Puttkamer i Boetticher. Ostatni oświadczył, że Rada związkowa nie miała dotychczas sposobności zastanowienia się nad wnioskami Windthorsta, ale on (to jest mówca) sądzi, że tych poprawek przyjąć nie można. W sobotę odbędzie się rozprawę szczegółową.

— Minister sprawiedliwości ogłosił dnia 10 lutego ordynację dla pisarzy sądowych, która wstępuje w miejsce publikowanego dnia 5 września 1879 ogólnego rozporządzenia.

— „Brunonia“ nazywa się nowy dziennik welficki, wychodzący dwa razy w tydzień w Brunswiku. Dziennik ten ma być nie tylko organem Welfów w Księstwie Brunswickim, ale i środkiem jego organizacji, gdyż stroniczno to, jak ręczy redakcja, jest silniejszą, aniżeli się na pierwszy rzut oka zdaje. W dalszym ciągu programu wyzutyjemy, że „potrzeba takiej gazety już dawno dotkliwie się czuć dawała“. Dla tego też dziennik ten będzie bronił na drodze prawnej praw spadkowych dynastji brunswicko-lüneburskiej. Na czele wydawnictwa stanął przewodniczący klubu „Welf“.

— Magistrat gdański wystąpił petycją do sejmku, w której się oświadcza przeciw zmianie stosunków szkolnych w Prusach Zachodnich. W. Ks. Poznański i Górny Ślązku. W petycji tej stwierdza, że nie ma ani zewnętrznych, ani wewnętrznych powodów do odebrania miastu prawa powoływania nauczycieli, i że szkoły miejskie stanęły na wysokim stopniu rozwoju. W ostatecznym razie prosi miasto o sformułowanie prawa w ten sposób, ażeby nie naruszało prawnych stosunków szkolnictwa miasta Gdańska.

— W sprawie Malowa-Jheringa. Oskarżeni w sprawie Malowa Berndt i Christensen mieli dnia 1 b. m. przed sądem okręgowym w Berlinie termin i potwierdzili w zupełności wszystko, co p. Singer podczas rozpraw w Izbie wypowiedział. Wszyscy ciekawi na dalszy przebieg sprawy. P. Singer oświadczył, jak wiadomo, że ma w odwodzie jeszcze więcej świadków.

— Baron de Courcel, od lat czterech reprezentant Francji przy dworze berlińskim, zamierza nie tylko zrzec się urzędu, który dotychczas piastował, ale całkowicie się pożegnać z zawodem dyplomatycznym. Uważano to dotychczas za płoną pogłoskę; ale pogłoska ta coraz więcej nabiera barwy prawdopodobieństwa.

— Przypadek, który się wydarzył cesarzowi na ostatnim balu dworskim, naocznym świadkowie tak opisują. Monarcha prowadził następczynią tron do sali jadalnej, a gdy ją puścił, cofnął się o kilka kroków, aby zrobić miejsce następnym parom. Przy tym zaplątał mu się ostroga w miękki i grupylam kobiercu, w skutek czego zachwiał się i upadł. Znajdujący się w pobliżu panowie natychmiast go podnieśli. — Zdrowie cesarza jest według okoliczności dość dobre, a powąj stuczenia okazują przebieg jak najnormalniejszy.

— Sejm brunswicki odrzucił dnia 2 b. m. oba projekta odnoszące się do kosztów odnowienia zamku Dankwarderode.

— Wokacya. W miejsce powołanego do Monachium prof. dr. Bendenhevera wstępuje jako profesor exegety starożytności dr. Fell, nauczyciel religji przy gimnazjum św. Marcella w Kolonii. Nominacja jego nastąpi niezadługo.

ROSYA.

* Kara śmierci. Z Kiszyniewa donoszą:

Dnia 16 z. m. w Kiszyniewie wyrokował sąd wojenny w sprawie 6 żydów, obwinionych o zbrojny napad i opór władzy. Sprawa przedstawia się tak: Dnia 24 maja zeszłego roku, sześciu żydów wyjechało z Bałty do Biela (miasta powiatowego w gubernii besarabskiej), w celu okradzenia miejscowego proboszcza katolickiego, księdza Józefa Kropa. W dniu 26 maja wylamali oni furtkę w ogrodzeniu kościelnym, poobeinali sznury od dzwonów, trzech rabusiów pozostało na straży, trzech zaś: Lewin ojciec, Berko Gawrylski i Reznik uzbrojeni w rewolwery, wdarli się na probostwo. Ksiądz, mężczyzna ołbrzymiej postawy, usłysząwszy halas, zerwał się z łóżka i przytrzymał drzwi, wiódące do sypialnego pokoju. Zniecierpliwieni oporem rabusie strzelili przez szparę. Ksiądz puścił drzwi i rzucił się do okna, strzelono do niego powtórnie, lecz chybiło i ksiądz wyskoczył przez okno, upadł na ziemię i został pobity przez czatującego pod oknem rabusia Lewina (syna), złożyłszy tymczasem rabowali. Rozbiwszy komody i szafy, zabrali nie wiele, gdyż tylko szopy, złoty zegarek z lańszkimi, stary rewolwer i 12 rubli 50 kop. pieniędzy. Krzyk księdza, furmana i szczeniaka psa, zmusiły rabusiów do ucieczki. Już omineli miasto, gdy los zrządził, że tą samą drogą jechało dwóch urzędników policyjnych, braci Czubarowów, z których starszy przyjechał z Izmailu na urlop do brata. Ci chcieli rabusiów zatrzymać, żydzi jednak uciekali, strzelając ciągle do ścigających z rewolwerów. Starszy Czubarow, dymisjonowany oficer, został ranny niebezpiecznie w kolano, młodszy pozostał przy bracie, dalsza pogoń poleconą była sekretarzowi policyjnemu, jadącemu na drugą bryczkę.

Przy drodze dyacek łowiący ryby w stawie, chciał zatrzymać żydów, lecz strzelili do niego i ranili go w nogę. Tymczasem mieszkający wsi Prażyno, którzy już zbierali się do roboty w pola, widząc uciekających żydów, słysząc strzały i krzyk pogoni, rzucili się za nimi konno, zapędzili w ozery, i wszystkich przytrzymali; podczas tego zbrojnego odwrotu rabusie wystrzelili ze sto razy. Śledztwo wykryło, że hersztem bandy był Berek Gawrylski, a najczynniejszym jego pomocnikiem Reznik. Rabowali od roku 1876, dostawali się już w ręce sprawiedliwości, bywali osądzeni, uciekali, znowu formowali bandy i znów broili. Rabowali oni pod Warszawą w Nowomińsku, w powiecie szczecińskim, siedleckim, w guberniach grodzieńskiej, kowieńskiej i mińskiej. Spisali się pięknie pod Sielcami, gdzie księdzu Krasinowskiemu darli pasy na plecach, by wypytać, gdzie są schowane pieniądze. — Gawrylski, Reznik i Lewin, ojciec, skazani na karę śmierci przez powieszenie. Lewina, syna, uratowała od śmierci jego młodość, liczy bowiem dopiero lat 20, wraz z Hochsteinem i Żurnistem, którym dowiedziono tylko współnictwo czynu, wszyscy trzej skazani na 15 lat ciężkich robót. Wyrok śmierci wykonano dnia 18 lutego, w czwartek z rana, w obrębie więzienia.

WŁOCHY.

* Berlińska „Börsen-Ztg.“ uśmierca Kardynała sekretarza stanu J. E. księdza Ludwika Jacobiniego i poświęca mu obszerny artykuł — podczas gdy purpurat, o którego śmierci wczoraj donosiliśmy, J. E. ks. Aniol Jacobini, był tylko kuzynem sekretarza stanu.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna

Poznań, czwartek 4 marca

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał właścicielowi dóbr ryccyckich, wysłuzonemu rotmistrzowi, bar. Seydlitzowi i Kurzbachowi w Poznaniu, krzyż komturów król. orderu domowego Hohenzollernów.

* „Posener Ztg.“ twierdzi, jakoby agitacja przeciw nominacji ks. kanonika Dindera wychodziła z **kół wpływowych**. Jest to twierdzenie z palca wysrane, albo złośliwie wymyślone, gdyż agitacja ta — jak na to mamy dowody w ręku — wychodzi z **kół** bardzo nie wpływowych, i jak mamy w Bogu nadzieję, nie znajdzie odgłosu w szerszych kołach naszego społeczeństwa.

Ksiądz rektor Słotwiński oświadcza w liście pisanym do Redakcji „Gonia Wielkopolskiego“, że w zbieraniu tych adresów bynajmniej nie pośredniczył. W liście pisanym przez p. P. w okolicy Gołańczy, wymienione jest wyraźnie nazwisko ks. rektora Słotwińskiego z Krakowa, jako kolektora adresów. Młó nam zapisać, że to się stało bez wiedzy ks. rektora Słotwińskiego.

* **Przypominamy** obywatelom naszego miasta, że jutro o godzinie 8 wieczorem odbędzie się wiec szkolny na sali Lamberta.

* **Dziś** dnia 4go marca r. b. jako w 500ną rocznicę koronacji Władysława Jagielly odbędzie się w lokalu Towarzystwa przy Starym Rynku (u pana Knolla) o godzinie 8 wieczorem „Prelekcya“, na którą wszystkich przyjaciół Towarzystwa niniejszym zapraszamy.

Zarząd Towarzystwa „Stella“
* **Odbieramy** następujące pokwitowanie: Na budowę kościoła w Sonnenburgu pod Wiesbadenem wpłynęły następujące datki od

pani K. z Poznania marek 20. Stępel pocztowy Wągrówiec marek 8. Stępel pocztowy Rakoniewiec marek 3.

Serdeczne „Bóg zapłać“.
Ks. Monrial, misjonarz.

* **Teatr.** Dziś na benefit pani Trapszowej po raz pierwszy krotoczwila oryginalnie napisana „Podróż Pantofla“.

W sobotę po raz pierwszy obraz dramatyczny ulozony wedle poematu Mickiewicza „Pan Tadeusz“.

* **Eksportacya i pogrzeb** s. p. Henryka Berendes a świadczyli wymownie, jakim szcunkiem i jaką miłością wszystkie warstwy społeczeństwa otaczały tego obywatela. W dniu wczorajszym blisko trzydziestu kapłanów z miasta i prowincji, liczne grono obywatelstwa i ludu towarzyszyło eksportacyi zwłok z Nowomiejskiego rynku do kościoła św. Marcina. Dziś około pięknie ozdobionego katafalku, na którym truma zarzucona była wieńcami i okryta żalobnym kirem — zebrało się wielkie mnóstwo wiernych znajomych i przyjaciół s. p. Henryka; po wigiliach i żalobnej mszy świętej, którą odprawił kuzyn zmarłego, ks. proboszcz lic. Loserz, wstąpił na ambona ks. proboszcz Pedziński i wymownie słowy opowiedział żywot nieboszczyka, stawiając go za wzór obywatela pod względem religijnym i społecznym. Wychowany w domu staropolskim i na wskroś religijnym, wziął sobie śp. Henryk za dewizę żywota: **Stużyć**, i służył wiernie krajowi i Kościołowi; nie brakło go nigdy tam, gdzie trzeba było pracy dla dobra bliźnich, dla pożytku kraju, na chwałę Boga i Kościoła. Wysoko podniósł czcigodny mówca pracę jego jako prezesa dozoru kościoła św. Marcina, dbalego o ozdóbę domu Bożego, dzielnego obrońcę praw tegoż kościoła pod względem administracyjnym w trudnych warunkach obecnego sieroctwa naszych archidiecezji. W rzewnych słowach pożegnał ksiądz prob. Pedziński tego dzielnego pracownika w zarządzie majątku kościelnego tak liczną parafię, z którym go łączyły od lat 14 wazy prawdziwej przyjaźni, — polecając go modlitwom wiernych i pocieszając w ciężkim smutku pograżoną wdowę. Kilkunastu księży i liczny zastęp obywateli odprowadził zwłoki zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. R. i. p.

* **Dwóch obywateli** naszego miasta zapoznawo przed tutejszy sąd karny na dzień 15 b. m. za to, że jeden z nich opowiadał w cukierni z burzeniem o pewnym wypadku, zasłynym na placu mustry, drugi zaś napisał do komendantury prośbę, aby tę sprawę rozpatrzyła. Prokurator żądał bezwzględnego aresztowania obu oskarżonych, sąd jednakże do tego wniosku się nie przychylił.

* **Pan dr. May** ze Staroleki skazany został w tych dniach na 60 marek kary za obrazę urzędnika kolejowego, któremu powiedział: „Mógłbyś się pan wstydzić, że nie umiesz po polsku i nie możesz dać biletu tej pani, która po niemiecku ani słowa nie rozumie.“ Urzędnik ten nie dał biletu pewnej pani proszącej o to po polsku.

* **Nowy opiekun sierot miejskich.** Miejsce inspektora sierot miejskich, które wskutek pensjonowania nauczyciela p. Sieberta z dniem 1 kwietnia r. b. na nowo będzie obsadzone, powierzył magistrat nauczycielowi p. Drecherowi, zatrudnionemu przy jednej z tutejszych szkół elementarnych. O posadę tę ubiegali się podobno wielu kandydatów. Byli między nimi ewangelicy mówiący nieco po polsku, byli także katolicy, lecz dano pierwszeństwo p. Drecher, który według informacji „Dzien. Pozn.“ jest ewangelikiem i języka polskiego wcale nie zna. Sieroty zaś, którym pan D. ma ojcować i których wychowaniem się zająć, są prawie wyłącznie Polacy-katolicy.

* **W ciągu** miesiąca lutego aresztowano w Poznaniu 130 żebraków, pomiędzy nimi 25 włoźców.

* **Budynec** pomiędzy starym dworcem a magazynem Towarzystwa kolei konnej, w którym dawniej urzędnicy kolejni mieszkali, sprzedała kolej górnosiłazka kępowi tutejszemu Branowci za cenę 15,000 marek.

* **Szamoty.** Wybór deputowanego powiatowego do miasta Szamoty w miejsce s. p. dr. Studniarskiego, naznaczony został na dzień 18 b. m. godzinę 4 1/2 po południu w sali gmachu szkoły rolniczej.

* **W niedzielę** dnia 7 b. m. rozpocznie się na sali p. Neumana w Sremie o godzinie 7 1/2 wieczorem koncert i teatr amatorski. — Rozmaitości programu, osobistość laskawych amatorów, wzgląd na ubogich, którym uparta i ciężka zima tak bardzo daje się we znaki, zapelnili z pewnością salę i spowoduje mienniejszych do składania ofiar po nad skromne ceny wstępu. Biletów będzie można nabyć tylko przy kasie, która otwarta będzie o godzinie 7.

* **Lwówek.** W niedzielę dnia 7 marca odbędzie się tu teatr amatorski na cel dobroczynny. Odegrane będą: „Kajcio“ i „Błażek opętany“. Początek o godzinie 8. Po przedstawieniu zabawa.

* **W Rogoznie** odbędzie się w niedzielę dnia 7 b. m. przedstawienie amatorskie. Odegrane zostaną: 1) „Kajcio“ i 2) „Pochód z pochodniami“. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Dochód na cele dobroczynne. O liczny udział uprasza Zarząd.

* **We Wrześni** odbędzie się w niedzielę dnia 7 b. m. przedstawienie amatorskie na sali p. Bednarowicza. Odegrane zostaną: 1) „Nedza uszczęśliwiona“ czyli „Dwóch konkurentów“, 2) Berek zapieczetowany“ i 3) „Wesele na Prądniku“. Początek o godzinie 7. Dochód na cele dobroczynne. O najlichnější udział uprasza Kółko amatorskie.

* **Z Wrześni**skiego, 1 marca. Pobudzony przez zycyliwego sąsiada, podążyłem wczoraj na teatr amatorski do Miłostawia. Miło-

ślaw wiele ma dla mnie siły atrakcyjnej, bo tam ruchliwy, może nawet burzliwy, ale niezwywy ludek, bo tam nawet strój polski jeszcze się przechował. Mieszczanie tu stósunkowo bardzo wykształceni, a zasobni, bo pracownicy i oszczedni.

Przedstawienie odbywało się na wielkiej bazarowej sali. Miejsca dla gości numerowane, wygodne. Kulisyra zupełnie nowa. Orkiestra pod kierunkiem p. dyr. Zaremby z Wrześni pięknymi, ojezystymi a nieskazitelnie oddanymi melodjami za serce chwytala słuchaczy.

Najpierw ujrzelismy „Lobzowian“, ową starą, a jednak zawsze miłą ludową komedjke. Na czele pięknego, uroczonego grona nadobnych druch, znakomicie śpiewala Kasia. Zosia znów to tak urocza, tak nadobna polska dziewczyna, jak ją tylko bójna fantazyja autora-poety wymarzyć sobie mogła. Głosik jej też ście słowczy, głośny, a dźwięczny i melodyjny. Kuba z kolegami to rzeczywisci družby, dzierscy a śpiewni i ruchliwi mołojcy. Oj, nie każde weselisko takimi družbami poszczycić się może! Nie żalowali też wcale zafarbowanej butelki. Gdy się zaś Tomek z Protazy na scenie ukazał, nie było końca oklaskom. Pierwszy z nich to skończony śpiewak-artysta. Każda jego nuta to kosztowna perła; drugi zaś już swém ucharakteryzowaniem się do śmiechu pobudzał publiczność. Rozmaitych już widziałem Protazy, ale tujejszy był w swoim rodzaju niezrównany, był rzetelną fotografią rujnującego włoscián pokątnego doradcy. Gdy się ukazywał, jeszcze ust nie otworzył, a już głużyły jego gre oklaski. Szymon, starowina, przypuszczam, że był rzeczywiscie staruszkim, inaczej nie oddałby tak znakomicie tej niełatwej wcale roli. Magdalena z Pawłem — to nierzadkie stadło. Żona tu pierwsze gra skrzypce, a potulny męzulo czasem jej akompaniuje; jak zaś Magdalena wybornie energicznej, nawet gorzałeckę lubiącej kobiety oddala rolę, tak też równie bardzo dobrze wywiązał się ze swego zadania Paweł. Stanisław miał przy wieńczeniém uosposobieniu wysoki stopień wykształcenia i oglady uwydatnić. Naturalnym też zupełnie był habra. Salonowe jego ruchy nie raziły bynajmiejnii sztywnością.

W ogóle swobodnie obracali się tu wszyscy, wszyscy dokładnie wżyli się w swe role, coby — zdaje mi się — Protazy dokumentnie mógł poświadczyć, bo jego plecy noszą pewno znaki czulej sceny wyrzucenia go za drzwi. Za piękne przedstawienie „Lobzowian“ amatorom miłostawskim wdzięczność się należy, bo to i ładny i pouczający obrazek, wszędzie w nim wre naturalne polskie wiśniacze życie, pięknie się też przedstawia w nim laskawy dwór z gminą. Jak zaś podczas gry „Lobzowian“ wszędzie grzmiały oklaski, wszędzie pomiędzy publicznością panowała weselność, tak podczas następnego dyalogu i duetu zapanował zachwyt, w uniesieniu byli wszyscy, twarze były rozpromienione, a ani najmniejszego nie odczuli się szalest. Serdeczne dzięki amatorom za tę ucztę duchową, za to skuteczne krzewienie cnót kardynalnych, wiary, nadziei i miłości. Samo się przez się rozumie, że występujący w tym obrazku amatorzy grali znakomicie. Dopóki Miłostaw ma takich mieszczan, godzien swęj nazwy. Ciepło ich serc ogrzeje innych.

Obrazek dramatyczny „Ulica nad Wisłą“ nie stóswał się do poprzednich swym nastrojem, byłaby go publiczność, choć po mistrzowski był wystawionym i oddanym, i w innym razie wiele byłby się podobał, darowała amatorom, tak już była zupełnie „Lobzowianami“, dyalogiem i duetem zadowoloną i zasyconą. Mówiono mi jednak, iż „Ulicę nad Wisłą“ przedstawiono w celu uspokojenia miejscowej, zapowiadają aż dwóch w r. b. kometów zaniepokojonej ludności. Tak role damskie Anieli, Trąbkowej i Marcinowej, jak i męskie Kulika, Szczapki, Walusia, Macisia i Piskarza były dobrze pojęte i nie tylko poprawnie, ale i bardzo dobrze oddane i u publiczności wywoływały pochwały. Spiewy Piskarza były znakomite.

Sumując w końcu całe przedstawienie, pochwalic musimy w ogóle bardzo dobre ucharakteryzowanie się artystek i artystów, jak niemiecki bardzo dobre wyuczenie się ról na pamięć i malownicze grupowanie się na scenie, co przy nowuteńkiej, gustownej sceneryi i przy znajdowaniu się pod ręką wszelkich potrzebnych scenicznych akceseryi, bardzo dobrze robiło na widzach wrażenie.

Publiczność też nie tylko podczas przedstawienia, ale i wśród zabawy nieszczędzila pochwał. Tak około 4 rano wzniesiono trzykrotny okrzyk na cześć głównych w tutejszym teatrze amatorskim pracowników: p. dyr. rektora Zaremby z Wrześni, p. Czarzynskiego i p. St. Wroniewicza z Miłostawia. Bawiono się jak zwykle do 5 rano, kiedy po ogólnym malowniczym polonezie, do którego kilkadziesiąt stanęło par, zaśpiewano chórem jakąś pieśń świecka, a na zakończenie znaną pieśń Karpińskiego „Wszystkie nasze dzienne sprawy“.

* **Królewska Huta.** Czytamy w „Katoliku“: „Jakaś berlińska gazeta napisała, że pewnemu panu **Kółko** zakazano grać teatru polskiego. Na to napisał pewien pan z Berlina, który to czytał, do Królewskiej Huty i powiada, że jego ojowie byli Polakami z pod Gdańska i nazywali się Kółko, on się niestety pisze Kółko z niemiecka, lecz czuje w sobie krew polską i chciałby się dowiedzieć, czy ten pan Kółko w Królewskiej Hucie jest jego krewnym. Dopiero mu trzeba było wyjaśnić, że w Król. Hucie nie ma pana Kółko, lecz że tak się nazywa starowzraszenie polskie ku zabawie ucewzić, naucz i utrzymaniu języka ojezycznego założone. — Drugi zabawny przypadek jest taki: Był tu krawiec, Polak z Galicyi, pracował u żyda i udawał takiego Prusaka, że nawet przy piwie nie chciał po-

zwoić, aby po polsku mówiono, z żoną i dziećmi też po niemiecku mówił. Naraz dostał rozkaz, aby opuścił Prusy i wyniósł się, zkad przyszedł. Dopiero wtedy otworzyli mu się oczy, że był gupci i że go Pan Bóg skarał za to, że się zaparł swego rodu, swego języka ojezycznego.“

* **Ślub.** W dniu 27 lutego pobłogosławiony został związek małżeński w Warszawie w kościele Pokarmelickim pomiędzy panem Józefem Fiałkowskim z Warszawy a panną Wandą Kunkel z Poznania.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 5go marca św. Teofila B.

Wschód słońca o godz. 6 minut 41. Ząbód o godzinie 5 minut 44

TELEGRAMY.

Białogród, 4 marca. Ukaz królewski nakazuje demobilizacya armii czynnej pierwszego powołania. — Minister wojny wydał odpowiednie rozporządzenie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Tygodnika Powieści** wyszedł z druku nr. 22 i zawiera: Niebezpieczna tajemnica, powieść w dwóch tomach przez Karola Rade, przekład z angielskiego E. z Kurowskich Puffke (ciąg dalszy). — Wśród burz i gromów, powieść M. J. Mary, przekład z francuskiego (ciąg dalszy). — Wszystko dla miłości, powieść autora „Rubinowej cysterny“, przekład z francuskiego (ciąg dalszy).

* **Echa muzyczne i teatralnego**, wydanego w Warszawie wyszedł z druku nr. 125 i zawiera: Nowa zwłoka. — Echo muzyczne (wiersz) przez Wiktora Gomulickiego. — Mucisae sacrae in Poloniae p. Aleksandra Polińskiego. — Oskar Sosnowski przez W. K. — Koncerta historyczne Rubinsteina w Moskwie przez Z. — Ostatnie chwile Mozarta, nowy obraz Munkacego przez L. — Noweliści i noweliści polskie (V Wiktor Gomulicki przez Witolda Janickiego). — Sceny z dramatu ludowego „Chata za wsią“ (rycina). — Pomiędzy nami (romans) O. Schubina. — Kronika paryzka IV przez S. — Przegląd dramatyczny. — Przegląd muzyczny. — Kronika. — Stefanek (nowela) przez Zofię Mellerową. — Dodatek nut: Kadryla z motywów opery „Giocconda“ A. Ponchiello, ułożone przez H. Szulca.

* **Wieczorów Rodzinnych**, tygodnika ilustrowanego dla dzieci nr. 8 wyszedł z druku i zawiera: Doświadczenie fizyczne (z drzew). — Prawdziwe bogactwo, powieść przez autorkę „Reginki“ (ciąg dalszy). — Krajobraz szwajcarski (z drzew). — Sprytny walek, komedjka w trzech aktach przez Kazimierz. — Korrespondencya „Wieczorów Rodzinnych“. — Ziemia ognista, przygody podróżników na morzu i lądzie przez Mayne-Reid'a (ciąg dalszy). — Łamięłóweki, rozwiazania. — W Dodatku: Zima na północy (z drzew). — Ciekawość ukarana, wierszyk p. M. Z. — Kolenda, p. Iskierki z Konar. — Wieczór Trzech Króli, p. Zofia Urbanowska. — Łamięłóweki i rozwiazanie. — Skrzynka do listów. — Dodatek książkowy: Przygody młodego chłopca w szkołach, z francuskiego.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 3 marca

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Pani Szumanowa z Władystawowa, pani Święcicka z Gradowic, Kościelski z synami ze Smilowa, hr. Sokolnicki z bratem z Pogrzebowa, Zakrzewski z Królestwa, Szulcowski z Grylewa, Olszewski ze Skoków, Pawłowicz z Chlewisk, Schoening z Zakrzewa, Zioloeki z Nidomia, Schneider z Torunia.

Telegram giełdowy. Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 4 marca 1886. (Kursa końcowa.)

Ziemiopłody.		Kapitały.	
Pszensica spok.			Berlin, 4 marca 1886.
kwiecień-maj	153.25		
wrzesień-paźdź.	163.50		
Zyto spok.			
kwiecień-maj	137.—	Pr. consol. 4 1/2%	105.50
maj-czerwiec	138.—	Pozn. 4 1/2%	102.10
wrzesień-paźdź.	141.—	Pozn. 3 1/2%	99.10
Olej rzep. słabiej.		Pozn. listy rent.	103.50
kwiecień-maj	43.80	Anstr. banknoty	161.90
wrzesień-paźdź.	45.80	Anstr. renta srebr.	69.60
Okowita słabiej.		Ros. banknoty	202.40
w niejeściu	36.80	Ros. consol. 1871	100.75
lutymarzec	37.70	Ros. listy zast.	96.—
kwiecień-maj	37.80	Pol. 5% listy zast.	63.25
maj-czerwiec	38.20	Pol. lik w. l. zast.	57.30
czerwiec-lipiec	39.10	Weg. 4% rent. zł.	84.60
lipiec-sierpień	40.—	Anstr. akcyje kr.	500.50
sierpień-wrzesień	40.60	Anstr. frak. kol. pn.	408.—
Owies		Lombardy	205.50
kwiecień-maj	126.50	Uposob. opad.	
Wyp. zyta wsp.			
Wyp. oko. kw.	—000		

Szanownym czytelnikom naszym zwracamy uwagę na dołączony jako dodatek nadzwyczajny do numeru dzisiejszego

Cennik SKŁADU PŁÓTNA I BIELIZNY M. Mniszewskiego w Poznaniu.

Znana ta polska firma tak w mieście, jak i na prowincyi, prowadzi towary tylko w najlepszym gatunku, przy cenach bardzo taniach i wielkim wyborze. Magazyn ten polski z naszej strony sumiennie polecić możemy. (1707)

Rumuńska 6-procentowa pożyczka państwowa z r. 1880. Najbliższe ciągnięcie odbędzie się w połowie marca.

(W.) Poznań, 4 marca. (— Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: mróz. Żyto bez int. Cena wypowiedziana —, Wypowiedziano —, centa. marzec 122 —, płacono, marzec-kwiecień 122 —, płać, kwiecień maj —, płać.

(Sprawozdanie urzędowe.) Żyto bez interesu: Okowita. (z beczką) pr. 100 litr. 10,000^a Tralles. Wypowiedziano 15,000 litr., cena wypowiedziana 34,50 marek, marzec 34,50 marek, kwiecień-maj 35,90 marek, czerwiec 36,90 marek, lipiec 37,60 mk., sierpień 38,30 m., wrzesień 38,70 mrk. w miejscu bez beczki 33,90 m.

Bydgoszcz, 3 marca. (Sprawozdanie izby handlowej). Ceny za 1000 kg. Pszenica niema, piękna 146—149 mk., średnie gatunki 141—144 m., posiednia 135—140 m. Żyto potw., najdelik. 119—121 mrk., posiednie 115—118 mrk.

Wrocław, 3 marca 1886. Żyto (za 2000 funt.) spok., wypowiedziano —, centa. Cena wypowiedziano —, mk., marzec 128.— żąd., kwiecień-maj 132.— żąd., maj-

czerwiec 135.— żądano, czerwiec-lipiec 137,50 żąd., wrzesień-październik 140.— żąd. Owies. Wypowiedziano —, centa. na miesiąc bieżyący 130.— żądano, kwiecień-maj 131.— żądano, maj-czerwiec 133.— żąd., czerwiec-lipiec 134.— żąd. Olej rzepiowy b. in., wypowiedz. —, cen., w miejscu —, żądano, luty 45.— żądano, kwiecień-maj 45.— żądano.

Ceny targowe z dnia 3 marca 1886. Postanowienia komisji handlowej. TOWAR: Rzep. 00 kg. 20 00 19 50 18 40. Rzepik zimowy. 19 50 18 80 18 20. Rzepik latowy. 22 50 20 50 19 —. Lnica. 22 50 20 50 19 00. Siemię lniane. 25 — 23 — 20 50. Siemię konop. 17 — 16 50 16 00.

Berlin, 8 marca (sprawozdanie urzędowe). — Pszenica, za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 140 do 162 według jakości; na miesiąc bieżyący płać —, na kwiecień-maj pl. 153,50—153—152,25, na maj-czerw. pl. 156—155,50—155,75, na czerwiec-lipiec pl. 158,50—158—158,25. Wypowiedz. —, centa. Cena wypowiedziana —, m.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu pl. 130—137 według jakości; na miesiąc bieżyący płacono —, na kwiecień-maj pl. 137,00—136,75—137,00, na maj-czerwiec płacono 138,00—137,75, na czerwiec-lipiec płacono 138,75—139, na lipiec-sierpień pl. 139,50, na wrzesień-październik pl. 141—140,75.

Wypowiedziano —, centa. Cena wypowiedziana —, m. Owies za 1000 kil. w miejscu żąd. 123 do 160 według jakości, na miesiąc bieżyący płacono —, na kwiecień-maj płacono 127,25—127,50, na maj-czerwiec płać 126,50, żąd. —, na czerwiec-lipiec pl. 129—128,75. Wypowiedziano —, centa. Cena wypowiedziana —, m. Kukuruza w miejscu płać 120—125 według jakości, na kwiecień-maj płacono 108.—, na maj-czerwiec płać 108.— mk. Wypowiedziano —, centa. Cena —, m. Olej rzepkowy. Za 100 kilogr. w miejscu bez beczki płać 43,5 mrk., w miejscu z beczką płać —, m., na miesiąc bieżyący płacono —, na marzec-kwiecień —, na kwiecień-maj płać 44,1, na maj-czerwiec płacono 44,4, na wrzesień-październik płać 46,0, na październik-listopad płać —, m. Wypowiedziano —, centa. Cena wypowiedziana —, m. Okowita. Za 100 litrów a 100 prct. — 10,000 litrów prot. w miejscu bez beczki płacono 36,5 m., w miejscu z beczką —, m., na miesiąc bieżyący płacono 37,4, na marzec-kwiecień płacono 37,4, na kwiecień-maj pl. 37,6—37,8, na maj-czerwiec pl. 37,9—38,1, czerwiec-lipiec pl. 38,8—38,9, na lipiec-sierpień 39,6—39,8, na sierpień-wrzesień płacono 40,3—40,4. Wypowiedziano —, litrów. Cena wypowiedziana —, m.

Władysław Sobeski. Dnia 3-go marca o godzinie 6-tj wieczorem zasnął w Bogu, opatrzonej śś. Sakramentami, w 76 roku życia ś. p. (1709) Ekspozycja odbędzie się w piątek o godzinie 4-tj po południu z domu żałoby ulica Nowa (dzielnica Bazaru), pogrzeb zaś w poniedziałek w Biskupicach pod Skalmierzycami o godzinie 11-tj przed południem. Stroškane dzieci i wnuki.

WIEC w sprawie szkolnej a mianowicie w sprawie odpowiedzi pana ministra oświaty na petycję polskich i katolickich Ojców rodzin miasta Poznania odbędzie się w mieście naszym (1652) na sali Lamberta w piątek dnia 5 marca o godz. 8 wieczorem. O liczny udział uprasza Komisya szkolna. Albin Andruszewski. Fr. Andrzejewski. Fr. Dobrowolski. Durski. St. Dybizański. E. Kajkowski. Ks. dr. Kantecki. Dr. Koszutski. Karól Krysiwicz. A. Kromolicki. Karól Maj. St. Mann. St. Ofierski. Paczkowski. Fr. Tomaszewski. Tundak. M. Więkowski.

Petroleum I-ma salonowe amerykańskie za litr 22 fen., świece stearynowe Apollo w najlepszym gatunku w paczkach po 4, 5 i 6 sztuk, mydło szczecińskie do prania z pierwszorzędnej fabryki (Schindler & Muetzell), mydło Eschwäger, żywiczne żółte i brunatne — jako też w sądkach od 1/8 cent. począwszy, mydło Elain i zielone, — dalej krochmal ryżowy i pszenny w promieniach i kawalkach, — modre, borax, blyszcz i soda, — prawdziwą terpentynę franc. Salmiak i Eau de Javelle na plamy po cenach również najniższych, poleca (1003)

WIELKOPOLSKI KUCHARZ trzecie poprawne wydanie z uwzględnieniem tańszej kuchni. Cena egzemplarza nieoprawnego 2 m. 50 fen., oprawnego 2 m. 80 fen., porto 20 fen. Kuchnia postna 255 dyspozycji obiadów i kolacji postnych zastawianych do różnych okoliczności a nawet do suchego postu. Cena nieoprawnego 1 m. 50 fen. Nabyć można w księgarniach i autorki, Poznań, ulica Strzelecka nr. 28a, parter. (1708) Nakładem Księgarni Katolickiej Dr. Władysł. Miłkowskiego w Krakowie wyszedł świeżo: ŚPIEWNICZEK EUCHARYSTYCZNY. Pieśni na ośesć Przenajsw. Sakramentu, Najsw. Panny i Świętych Pańskich (z melodyjami). Cena egz. 1 marka, w bardzo ozdobnej oprawie 2 mrk. 50 fen. Nadsyłający należność w liście w znaczkach pocztowych pruskich wprost do Księgarni Katolickiej Dr. Miłkowskiego w Krakowie otrzymują Śpiewniczek odwrotną pocztą, franco.

Dla archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej już wyszły Wskazówki i medlitwy JUBILEUSZOWE na rok Pański 1886 wydał Ks. Dr. Łukowski, repentent seminarium w Gnieźnie. Wydanie drugie. Cena 20 fen. Do 10-ciu egz. jeden w dodatku, do 100 egz. 10 w dodatku. Książeczki tej po cenie wyżej wymienionej nabywać można u autora i w księgarni J. B. Langego w Gnieźnie jako też w Drukarni Kuryera Poznańskiego (Poznań, św. Marcin 16), której szanowny autor oddał ją w wyłączny komis, i która to Drukarnia na żądanie uskuteczni wszystkie przesyłki prosząc o wczesne zamówienia. Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Słabość mężką skutki szerególniej tajnych grzechów młodości oraz innych nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poczęz jedynie w liczych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana. (1346) Dra Retau'a Ochrona własna Cena wydania polskiego 1 m. Cena wydania niemieckiego 3 m. Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracji w książce tej zaleconej, zupełną swą siłę męską. Za nadesłaniem należytości franko otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34). W Poznaniu na składzie w księgarni p. A. Spiro.

R. BARCIKOWSKI Poznań w Bazarze. LAMPY stołowe i wiszące we wielkim wyborze poleca B. Szulczewski Stary Rynek nr. 53/54. Skład porcelany, szkła, tac i t. d.

Uważam sobie za miły obowiązek wyrazić fabryce H. Cegielskiego w Poznaniu publiczne uznanie za dostarczone mi (1710) aparata gorzelnicze, z których tak pod względem konstrukcyi jak i materiału bardzo jestem zadowolony. Ceny przez fabrykę postawione były nader umiarkowane. Polecam zatem gorąco fabrykę H. Cegielskiego do wykonywania robót gorzelniczych wszystkim interesantom, szczególnież zaś tym, którzy zawsze jeszcze mają słabość do wyrobów fabryk poza granicami W. Ks. Poznańskiego się znajdujących. Niezuchowo, 2 marca 1886. Roman Komierowski.

Osiedliłem się jako adwokat przy sądzie nadziemiańskim (1687) Dr. prawa Zygmunt Dziembowski. Biuro: Ulica Fryderykowska nr. 27, I piętro, naprzeciwko gmachu starego towarzystwa kredytowego.

Stare wina węgierskie dla rek walescentów od 3 do 20 m. za butelkę, wytrawne łagodne i słodkie, poleca handel win hutowny i detalicznie A. Pfitzner, Poznań i Mad na Węgrzech, własne winnice.

Drogerya Jasiński i Ołyński Poznań, św. Marcin 62 poleca (1246) wszelkie wody mineralne jesiennego nalewu, Sole i ługi do kąpieli, Przyrządy chirurgiczne, Świece kościelne, Olej do palenia w wyborowym gatunku, Kadzidło, Herbaty chińskie, Araki, rummy, koniaki i sok malinowy, Oliwę nicejską, Czekolady, Wyskok Liebiga i Cibilsa.

Każdy nagniotek rogówki i brodawki wytepia się bez bólu i niezawod, skutkiem w najkrótszym czasie powszechnie słynnym i jedynie prawdziwym środkiem specjalnym aptekarza S. Radlaucera, smarując tylko pedzelkiem. (1087) Karton z flaszeczką i pedzelkiem, 50 fen. Z powodu wielu bezskutecznych nasładowań należy się atoli wyraźnie żądać: jedynie prawdziwego środka na nagniotki aptekarza Radlaucera w Poznaniu, Czerwona apteka.

Instrumenta chirurgiczne i opatrunki. Orłowski i Sp. w Poznaniu. NB. Wszelkie reperacje spiesznie uskuteczniają się.

Pączki 3 razy dziennie świeże po 60 fen. i po marce za tuzin poleca cukiernia (1603) Ant. Pfitznera Stary Rynek nr. 6.

Szwedzki puncz i dysseldorfską esencją punczową, rnm, arak i koniak poleca (1658) J. N. LEITGEBER.

Szanownej Publiczności pozwalam sobie niniejszem donieść uniżenie, że wyszynk i sprzedaż mego prawdziwego kulmbachskiego piwa na miasto Poznań poleciłem jak dawniej tak i teraz wyłącznie tylko p. F. Sujeckiemu, 5. Ulica Zamkowa 5. Wrocław, dnia 3 grudnia. Konrad Kissling.

Ogrodnik Przy Lipowej ulicy 9 jest pierwsze piętro natychmiast za mierną cenę do wydzierżawienia. Blizszych szczegółów zasięgnąć można na parterze. (1705) Organista żonaty, z małą rodziną, uczciwy i trzeźwy, zawód swój doskonale znający może się zgłosić do Kiekrza pod Rokitnicą. (1700) Gospodynie, kucharki, pokojowe i wszelką inną służbę żeńską poleca J. Osńska, (1696) Kozia ulica nr. 23.